

EKOLOGIA WEDŁUG RDZ 2,31a.

ASPEKT FILOZOFICZNO-ETYCZNY I SPOŁECZNO-EKONOMICZNY

Na półkach księgarskich coraz liczniej pojawiają się dzieła o alarmujących tytułach: „Oskalpowana ziemia”; „Zanim zginie przyroda”; „Nasza splądrowana planeta”; „Stworzenie nad przepaścią”; „Człowiek przeciwko sobie”; „Ludzkość w punkcie zwrotnym” (II Raport Klubu Rzymskiego). Wymienione jedynie przykładowo tytuły książek dowodzą, że coraz powszechniej zaczynamy sobie uświadamiać niebezpieczeństwo zniszczenia życia na ziemi. Dziś już nie ironizujemy, jak to czyniono jeszcze niedawno, że ekolodzy to ekomaniacy, a ekologia to obsesja utraconego raj. Człowiek nie może wobec przyrody zajmować pozycji absolutnego władcy, do którego dyspozycji stoją bezkresne prerie. Kolumb dowiódł, że Ziemia nie jest nieskończona, zaś kosmonauci – że coraz wyższe ceny mają bogactwa natury. Przyroda nie jest niewyczerpalnym i „samo odnawiającym się” magazynem.

Na ukształtowanie się świadomości ekologicznej niemały wpływ wywarły (i nadal wywierają) motywy religijne, odwołujące się często do jakiegoś pierwotnego przeczucia związku człowieka z przyrodą. Otwórzmy zatem Biblię, Księgę nad Księgami, bogatą w wielowiekowe doświadczenia ludzkości i zapytajmy: Czy ruchy społeczne, stawiające sobie za cel działania proekologiczne, mogą w niej znaleźć jakieś inspiracje teoretyczne, czy motywy do opowiedzenia się za którąś z propozycji sposobu tworzenia nowego ekologicznego kształtu świata?

W biblijnym opisie stworzenia świata (Rdz 1,1-2,4a), czytamy zadziwiające zdania: „Niech ziemia wyda rośliny, trawy, drzewa. I stało się tak: ziemia wydała rośliny, trawy, drzewa. Potem rzekł Bóg: «Niech ziemia wyda istoty żywe: bydło, zwierzęta naziemne i dzikie zwierzęta.» I stało się tak”. Autor tych słów pojmuje Ziemię jako matkę rodzicielkę, z jej łona wyłania się wszystko, co żyje: rośliny, drzewa, zwierzęta. Wszelkie życie ma swoje źródło w Ziemi. Jeszcze wyraźniej stwierdza to Biblia w innym miejscu, nazywając Ziemię wprost „matką wszystkiego, co żyje” Jest niezwykle charakterystyczne, że tym samym wyrażeniem Biblia określa również pierwszą kobietę świata – Ewę: jest ona „matką wszystkiego, co żyje” W nauce Biblii Ziemia jawi się jako matka.

Człowiek wyszedł z Ziemi jak z łona matki, od niej otrzymał imię – „Adam” (w języku hebrajskim *adamah*). Ona go żywi, jest jego domem i ojczyzną. Człowiek czuje się tu jakby u siebie. Między nim a przyrodą istnieje pełna harmonia, co podkreśla obraz raj. i panującej w nim solidarności między zwierzętami i ziemią. W tym Biblia jest całkowicie zgodna z kulturami pierwotnymi. Człowiek tych kultur był zawsze „u siebie”. Nie miał nic z tego przytłaczającego poczucia nieprzynależności, izolacji, braku znaczenia, co tak bar-

dzo niszczy psychikę współczesnego człowieka. Dokądkolwiek szedł, czuł, że tam przynależy i jest tam znany. Jego poczucie powinowactwa z przyrodą było tak silne, że zwierzęta, ptaki, gwiazdy, nawet drzewa, były jego braćmi. Człowiek ten czuł, że świat patrzy na niego, rozumie go i przemawia do niego – płodami, porami roku, ale i katastrofami.

Ziemi, jak matce, należy się szacunek, troskliwa opieka. Pierwsze polecenie, jakie Bóg skierował do stworzonego człowieka, dotyczyło właśnie troski o ziemię. Bóg przykazał człowiekowi, aby ziemię „(...) uprawiał i doglądał”, tj. aby jej służył i jej strzegł – jak sługa służy swemu Panu, człowiek Bogu; strzegł – jak pasterz strzeże swej trzody, gospodarz swego domu, matka swego dziecka. Człowiek ma służyć ziemi, a nie plądrować jej, odnosić się do niej jak troskliwy zarządca, a nie jak brutalny najeźdźca i kolonizator, być jej opiekunem. Zauważmy, że było to polecenie skierowane do człowieka pozostającego w raju. Szczęście człowieka wiąże się więc z ziemią, z jej uprawą, doglądaniem, ochroną. Taka postawa oznacza również jego przetrwanie. Gdy Biblia wymienia ludzi, którzy swoją pracą podtrzymują świat w istnieniu, na pierwszym miejscu wymienia tego, kto „wrywa bruzdy”. Podobną naukę można znaleźć u biblijnych proroków. W zapowiadanej przez Izajasza przyszłości mesjańskiej ludzie „(...) przekują swe miecze na lemieszce, a swoje włócznie na sierpy” (2,4). Słowa te nie są tylko zapowiedzią nastania powszechnego i trwałego pokoju – jak się je zwykle rozumie – ale także, że środki i zasoby przeznaczone na zbrojenia i wojny obrócone zostaną na cele pokojowej pracy na roli.

To nie przypadek, że prorok wymienia lemieszce i sierpy – narzędzia rolnicze: szczęśliwa mesjańska przyszłość ludzkości kojarzy się mu z pracą na roli – w zgodzie i pokoju. Ziemia jest matką rodzicielką i żywicielką rodziny człowieczej. „Kto ziemię uprawia, nasyca się chlebem” Chodzi tu przede wszystkim o zwykły, ziemski chleb, który zaspokaja głód fizyczny. W Biblii chleb ma często znaczenie przenośne i oznacza to wszystko, czym, prócz chleba materialnego, żyje człowiek. Ziemia rodzi nie tylko chleb materialny, ale zaspokaja też duchowe potrzeby: głód piękna, cudownych widoków, odpoczynku, samotności, ufności. Codzienny kontakt z przyrodą, z ziemią, z jej pięknem i tajemnicami wszechstronnie wzbogaca człowieka. Uczy podziwu wobec piękna świata, pozwala odczuć sens pracowitości jako jedynej drogi do sukcesu. Smak zimnej, czystej wody po znoej pracy w polu napędza ufnością, że w życiu tak jak w przyrodzie po deszczu przyjdzie słońce, po nieurodzaju urodzaj, po trudach zasiewów radość żniw, po zimie wiosna. Deszcz jest dobry, bo wtedy wszystko rozwija się i rośnie; dobre jest słońce, bo daje ciepło i przyspiesza dojrzewanie zasiewów; dobra jest cisza wieczorna po znojach pracy; dobra jest świeżość wczesnego poranka. Czyż nie to wszystko miał na myśli psalmista, gdy mówił: „Prawda wyrasta z ziemi”? Wszak prawda w Biblii wyraża to wszystko, co prawdziwie jest potrzebne człowiekowi, co czyni go bliskim Bogu i ludziom.

W tym świetle całkiem zrozumiałym jest pogląd wyrażony w zdaniu: „Miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą”. Biblia nigdy nie powie o człowieku, że jest święty (raczej odwrotnie: że człowiek jest grzesznikiem od urodzenia!), święta jest ziemia! Nie tylko na pustyni synajskiej (bo tam właśnie padło zdanie o świętości ziemi), ale gdziekolwiek stanie ludzka stopa, na wschodzie i zachodzie, północy i południu, ziemia jest święta. Biblia nie zaleca, byśmy zachowywali się jak starzy drwale tyrolscy, którzy jeszcze w XIX wieku przed ścięciem drzewa prosili je o przebaczenie, ale byśmy pamiętali, że ziemia żywi człowieka, ale potrzebuje też naszej pomocy. W myśli biblijnej świat jest bowiem rozumiany jako „totalność żywa”, w której wszystkie istoty są powiązane w jedną organiczną całość. Ziemia uczestniczy w losach człowieka: cierpi, gdy popełnia on zło i ponosi skutki jego występków. Posucha, nieurodzaje, powodzie i inne nieszczęścia noszą na sobie piętno winy

moralnej „synów tej ziemi” Ziemia uczestniczy w losach człowieka, dlatego w potopie zagłada obejmuje wraz z ludźmi także ziemię: „Gdy Bóg widział, że ziemia jest skażona, że wszyscy postępują na ziemi niegodziwie, rzekł do Noego: «Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wykroczeń przeciw mnie; zatem zniszczę ich wraz z ziemią»” (Rdz 6,13). Stanowisko zawarte w Biblii można wyrazić następująco: człowiek jest częścią przyrody i dlatego obowiązuje go partnerstwo z przyrodą. Ten pogląd przemawia na korzyść uczonych, którzy reprezentują tzw. inkluzjonizm. Naczelne miejsce w tym kierunku naukowym zajmuje pojęcie równowagi i wzajemnej zależności systemów biologicznych. Człowiek, *homo biologicus*, winien, wedle inkluzjonistów, pamiętać, że jest tylko jednym ze stworzeń, że wszystko wokół niego żyje i ma takie samo prawo do życia.

Jest cechą charakterystyczną, że do tego pierwotnego poglądu o partnerstwie człowieka z przyrodą Biblia dołączyła (kilka wieków później) jeszcze drugą myśl: W tzw. kapłańskim opisie stworzenia świata i człowieka powiedziano, że Bóg powierzył człowiekowi panowanie nad przyrodą. Zostało ono wyrażone dwoma charakterystycznymi powiedzeniami hebrajskimi: „Zaludnić ziemię” i „Uczyń ją sobie poddaną”. Pierwsze z nich wyraża ideę ujarzmienia, podporządkowania, drugie – „czyń poddaną” – na pozór chodzi o to samo, ale w istocie sens jest inny, bowiem zawiera się w nim myśl o „przekształceniu” Biblia używa go, gdy mówi np. o wyłaczaniu winogron w kadzi; cóż innego zaś dzieje się w kadzi, jak nie przekształcanie winogron w wino? Taki sam sens zawarty jest w tym samym wyrażeniu w kapłańskim opisie stworzenia świata. Przyrodę „czyń poddaną” znaczy przekształcać ją, ulepszać, udoskonalać. Otóż takie ma właśnie być człowiecze panowanie nad Ziemią: ujarzmianie chaosu i żywiołów, przekształcanie jej w coraz dogodniejsze mieszkanie rodziny ludzkiej. Jest oczywiste, że tak opisując rolę człowieka wobec przyrody, autor biblijny odsyła nas do tego, co czynił Bóg, stwarzając świat: Ujarzmił pierwotny chaos i przekształcał świat, oddzielał lądy od mórz, światło od ciemności, zapełniał puste przestrzenie stworzeniami. Bóg sprawiał, że dokonywało się przejście od chaosu do kosmosu (na tym zresztą polega biblijne rozumienie stworzenia świata). To samo, wedle Biblii, ma czynić człowiek: Ujarzmić to wszystko, co mu zagraża – chaos, żywioły, choroby, ale i moce tkwiące w przyrodzie. Ma je wprzęgać w swoją służbę. Człowiek winien tak panować nad światem, aby stawał się coraz bardziej kosmosem, a coraz mniej chaosem. Pogląd zawarty w Biblii wyraża ideę dominacji człowieka nad przyrodą, a przemawia on na korzyść tych uczonych, którzy reprezentują tzw. ekskluzjonizm. Kierunek ten głosi pochwałę nauki i techniki, wiarę w niewyczerpane wprost możliwości wyposażonego w technikę człowieka.

Inkluzjonizm (partnerstwo człowieka z przyrodą) i ekskluzjonizm (dominacja człowieka nad przyrodą) wyznaczają dwie płaszczyzny ekologicznej funkcji człowieka: płaszczyznę filozoficzno-etyczną i społeczno-ekonomiczną. Zwykle podkreśla się przeciwstawność tych dwóch płaszczyzn. Czy jest tak istotnie? Czy panowanie wyklucza partnerstwo? Czy człowiek musi być albo humanistą, albo technokratą? Biblia mówi i o partnerstwie i o dominacji, ale nie dopuszcza alternatywnego rozumienia tych dwóch terminów. Według niej partnerstwo i dominacja są elementami tej samej funkcji człowieka. Papież Jan Paweł II, interpretując zdanie biblijne, konkluduje: „Stwórca chciał, aby człowiek obcował z przyrodą jako jej rozumny i szlachetny pan i stróż”. Takie jest właśnie przesłanie Biblii: człowiek ma być panem, ale i stróżem Ziemi.

Ekskluzjonizmowi zarzuca się zwykle, że wyzwala tendencje egoistyczne, wiarę w niewyczerpane zasoby przyrody i tym samym inicjuje procesy degradacji przyrody. Argumenty te są słuszne o tyle, że takie skutki mogą być możliwe i rzeczywiście się

pojawiają, ale z tego wcale nie wynika, iż nie da się ich uniknąć. Zwróćmy uwagę na fakt, że największe osiągnięcia w sferze uwalniania społeczeństwa od uciążliwych skutków uprzemysłowienia, motoryzacji i urbanizacji mają właśnie kraje wysoko rozwinięte. Jest to możliwe dzięki rozwojowi technologii w produkcji dóbr materialnych i konsekwentnemu egzekwowaniu obowiązującego prawa ekologicznego. Być wrogiem ślepej techniki i ślepym wrogiem techniki, to nie to samo. Uważam, że jeśli człowiek może uratować swoje środowisko naturalne i siebie samego, to stanie się to dzięki dorobkowi nauki i techniki, a nie przez porzucanie zdobyczy cywilizacji i powrót do natury. Raj ekologiczny to nie są małe wspólnoty oraz wiatraki, to nie jest przejście od silnika odrzutowego na napęd pedałami. „Na łonie natury, wolny – wołał w 1789 roku rewolucjonista Jean Sylvain Bailly (przewodniczący Konstytuanty) – człowiek jest stworzony po to, by żyć tysiąc lat. To społeczeństwo rodzi choroby. Potrzeba nam rewolucji, która przywróci złoty wiek” I oto nadeszła rewolucja. Nie przywróciła ona złotego wieku, ale za to skróciła Bailly'ego o głowę (+1793). Dziś rozlegają się podobne głosy, które, nawołując do partnerstwa człowieka z przyrodą, potępiają kulturę w imię natury, społeczeństwo w imię człowieka i cywilizację w imię pierwotnej szczęśliwości. Głosić ideał „szczęśliwego dzikusa” to tyle samo, co twierdzić, że jest rzeczą okropną pić wodę mineralną, zwiedzać muzea i jeździć na weekend, podczas gdy umierać w wieku trzydziestu lat w dziewiczej puszczy – jakże słodko! Potępiać kulturę w imię natury i cywilizację w imię pierwotnej szczęśliwości, to zapominanie, że główną treść życia człowieka pierwotnego stanowiło po prostu zapewnienie sobie wegetacji. Trudno się dziwić irytacji Woltera, który zapraszał Jana Jakuba Rousseau do jedzenia trawy w Ferney. Pisał do niego: „Kiedy pana czytam, nachodzi mnie chętka chodzić na czworakach” Człowiek jest tworem natury, ale i kultury. Kultura oznacza opanowanie natury przez inteligencję. Potępienie oddziaływania inteligencji na naturę prowadzi do potępienia całej cywilizacji.

Prawdziwe niebezpieczeństwo nie czai się tam, gdzie chcą go widzieć ekolodzy; nie polega ono na zanieczyszczeniu środowiska, wyczerpaniu się zasobów naturalnych i energetycznych, głodzie i przeludnieniu. Prawdziwe niebezpieczeństwo zasadza się w człowieku, a wyraża się ono załamaniem takich wartości, jak: postęp, wysiłek i wola pokonania trudności. Pokusa opuszczenia rąk, chęć posiadania za wszelką cenę, fascynacją „łatwizną” i odpoczynkiem, to prawdziwe niebezpieczeństwa. Wyjście nie polega na powrocie do natury – powtórzmy to raz jeszcze – lecz na tym, by w zgodzie z nauką i techniką iść naprzód, doskonalić warunki życia ludzkiego, stosunki międzyludzkie i dzieła kultury. Jedno wszakże jest niezbędne: nauka musi stać się bardziej niż dotąd odpowiedzialna. Naukowiec nie może się zamykać w swoim gabinecie jak w wieży z kości słoniowej, obojętny na to, jaki użytek zrobią inni z jego wynalazków. Naukę powinna obowiązywać zasada „odwrotnej strony medalu”. Rozumiem ją następująco: Żaden ludzki wynalazek nie może być zaakceptowany bez równoległego badania możliwych szkód, na jakie ten wynalazek może narazić ludzi i bez stwarzania naukowych i technicznych instrumentów zdolnych w pełni zrekompensować te szkody. Naukowiec zawsze będzie musiał przebadać tę „odwrotną stronę medalu” i wyniki swoich dociekań przekazywać przemysłowcom, politykom, a także – poprzez mass media – opinii publicznej. Nauka dotychczas tej funkcji nie spełniała i dlatego na liście winnych za obecny stan zniszczenia Ziemi naukowcy znajdują się na pierwszym miejscu. Nie można oczywiście również pomijać zwykłych ludzi, którzy chcą mieć wszystko, i to od zaraz, dążących do osiągnięcia natychmiastowych korzyści, nie biorąc pod uwagę przyszłych szkód, jakie spadną na ich dzieci i wnuków. Jeśli oskarża się dziś

cywilizację o to, że zamienia jedną udrękę na drugą, że jej postęp uwidacznia się jedynie w doskonaleniu sztuki zabijania itp., to jest tak właśnie dlatego, że zasada „odwrotnej strony medalu” nie została zastosowana.

Zasada „odwrotnej strony medalu” potwierdza wyrażony już wcześniej pogląd, że źródło niebezpieczeństw, jakie zagrażają światu, mieści się nie w nauce, technice, cywilizacji, lecz w człowieku, w jego egoizmie i krótkowzroczności. Tragizm naszych czasów polega na tym, że nauka i technika rozwijają się szybciej niż sam człowiek. Nauka osiągnęła poziom perfekcjonizmu, zaś człowiek pozostaje wciąż „szczeblem rozwoju” ku prawdziwemu człowieczeństwu. Obecny obraz świata – z jego zatruciem środowiska i brakiem równowagi jest obrazem niedorozwoju człowieka. Konrad Lorenz napisał: „Nikt nie potrafi przewidzieć, co się stanie z ludzkością w przyszłości; zadecydują o tym wyłącznie procesy przebiegające w samym człowieku”

Kardynał E. Tonini w wywiadzie udzielonym „L'Avvenire” (24.7.1994 r.) twierdzi, że człowiek dzisiejszy jest chory na wszechmoc, a efektem tej słabości jest etyka użytkowa. Dlatego na przeróżne sposoby głosi się chwałę człowieka, zapominając o tym, że należy głosić chwałę Stwórcy. Taki sposób myślenia jest bardzo niebezpieczny, ponieważ niesie ze sobą chęć eliminacji Boga, co się uwidacznia w relacji człowieka do Boga, ludzi i wszechświata. Należy się temu przeciwstawiać. Człowiek musi poznać prawdę o sobie, a przynajmniej to, że jest Ktoś większy od niego, dzięki komu zaistniał on i wszechświat. Jeżeli współczesność to rozezna, istnieje nadzieja, że człowiek odnajdzie siebie we właściwej perspektywie. L. Giussani uważa, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest: „(...) podróż człowieka w kierunku prawdy i przeznaczenia”. Od tego należy rozpocząć przemianę rzeczywistości, uniezależniając się równocześnie od obiegowych opinii. Dążąc do wyznaczonego celu i pokonując trudności, człowiek odnajdzie spokój i potrafi zrozumieć cel istnienia. Jest to nieodzowny warunek prowadzący do doświadczenia siebie w aspekcie stworzenia i zależności od Stwórcy. Taki proces jest w stanie przemienić mentalność współczesnego człowieka, który rozumie wartości chrześcijańskie, ale nie przyjmuje ich z wiarą i w tym należy doszukiwać się braku zaangażowania się w przemianę rzeczywistości.

Wspomniane trudności są także wynikiem niewłaściwego rozumienia słowa: świat. Dla Izraelity stanowił on miejsce historycznych i zbawczych spotkań z Bogiem. Starotestamentalna koncepcja świata nie miała jakiegś specyficznego wizji nieba czy ziemi. Dominujące było przekonanie, że światem i historią rządzi Jahwe, dzięki któremu wszystko zaistniało (Rdz 1,1; 14,19.22; 24,3; Ps 8; 19,2; 74,13; Iz 51,9; Hi 9,13; 26,12). Stworzenie świata jest pierwszym dziełem zbawczym i ta prawda często aktualizowana jest się poprzez różnorodne interwencje Boga (Iz 43,17; 44,25.68; 49,15; Ps 104). Czasownik „bara” oznacza akcję stwórczą Boga i całościowy charakter wiary, wyróżniający się poprzez *creatio ex nihilo* (2 Mch 7,28).

Nowy Testament, zwracając uwagę na człowieka w świecie, podkreśla, że człowiek, który zawierzył Jezusowi, zna prawdę o świecie. Dość często w orędziu Nowego Testamentu świat występuje nie w sensie dosłownym, lecz przenośnym (Mk 13,5; 2 P 3). „Gdzie jesteś?” (Rdz 3,9) – to pytanie jest wezwaniem do refleksji i udzielenia odpowiedzi indywidualnie samemu Stwórcy. Z tej formy dialogu zrodzą się odpowiedzialne inicjatywy odnawiające rzeczywistość i nastąpi odnowa, o której mówi św. Paweł (Rz 8,19.23). By to się urzeczywistniło, trzeba dostrzec Stwórcę w otaczającym nas świecie.

ks. Andrzej Szewciw

W artykule wykorzystano publikacje:

F. FESTORAZZI, *La Bibbia e il problema delle origini*, Brescia 1967, 33-76.

L. GIUSSANI, *La coscienza religiosa nell'uomo moderno*, Milano 1985, 33-67.

L. GIUSSANI, *Alla ricerca del volto umano*, Milano 1984.

L. GIUSSANI, *Il senso religioso*, Milano 1986.

T. GOFFI, *Ecologia*, w: *Dizionario Enciclopedico di Spiritualità*, Roma 1990, II, 862-864.

G. GORIA, *Il cibo e la Bibbia*, Prato 1992, 38-51.

A. J. HESCHEL, *L'uomo alla ricerca di Dio*, Magnano 1995.

O. LORETZ, *Creazione e mito*, Brescia 1974, 57-126.

G. RAVASI, *Cosmo*, w: *Nuovo Dizionario di Teologia Biblica*, Torino 1988, 322-345.

H. R. SCHLETTE, *Mondo*, w: *Dizionario Teologico*, Brescia 1967, II, 368-393.

S. SPINSANTI, F. D. AGOSTINO, *Ecologia*, w: *Nuovo Dizionario di Spiritualità*, Roma 1979, 440-460.

A. L. SZAFRAŃSKI, *Kairologia*, Lublin 1990.